

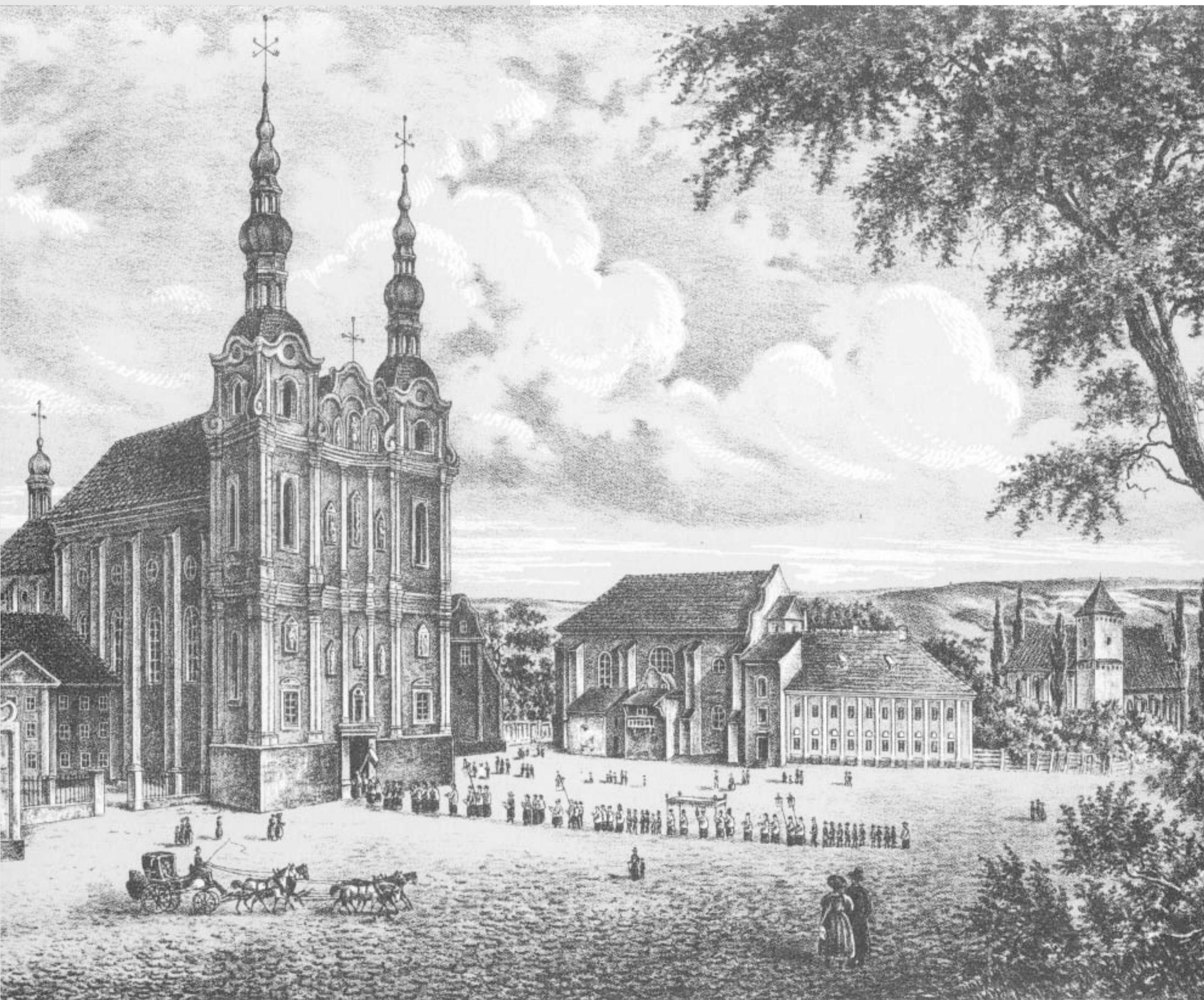
# 2008

Szpital Kliniczny  
*Przemienienia Pańskiego*  
*Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu*

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

Medycyna i sztuka wywodzą się z jednego pnia.  
Obie biorą początek w magii – systemie opartym  
na wszechmocy słowa.

Andrzej Szczeklik



Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

## Stefan Żeromski

### Wierna rzeka

Był nieprzytomny, jakoś nadmiernie czerwony i opuchły. Oczy miał obłądne i przekrwione – twarz zsiniałą. (...) Panna Salomea zabrała się do zmiany bandażów i przewinięcia ran. Pasma pousuwały się z miejsca i rany były obnażone. Opatrując je na nowo, doświadczyła szczególnego wrażenia, jakie jej się nigdy jeszcze nie przytrafiło w życiu. Oto każdą ranę poczęła mieć w swym jestestwie i nie tylko ją widzieć, ale i czuć – cierpieć w sobie tam, gdzie była w ciele chorego. W głowie, pod okiem, w ramionach, między żebrami i w prawym biodrze wynikły jak gdyby stygmaty, sobowtóry i żywe wizerunki zranień. Poczęła, opatrując rozdarcia i urazy, ciosy i uderzenia – wwiadywać się w nie, rozumieć je i pojmować je w całości przedziwne, wzniosłe ich życie. Bez odrazy patrzyła na krew broczącą i żywe poszarpane ciało. Gdy skończyła opatrunek, już zbliżał się zimowy wieczór. Chory usnął w głębokiej gorączce.

# STYCZEŃ 2008



fot. Teresa Rybacka



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	
N	3	10	17	24	

## Halina Poświatowska

### Rozcinam pomarańczę bólu

rozcinałam pomarańczę bólu  
połową bólu karmię twoje usta

głodni tak dzielę chleb  
spragnieni wodę

uboga jestem – mam tylko ciało  
usta ściągnięte tęsknotą  
ręce – jesienne liście  
wyglądające odlotu

rozcinałam pomarańczę bólu  
sprawiedliwie na pół  
gorzkim ziarnem karmię twoje usta

# LUTY 2008



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

fot. Magdalena Aniszewska

Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
N	2	9	16	23	30	

Stanisław Barańczak

## Chirurgiczna precyzja

(...)

wyrostek, przewieziony w brzuchu przez Atlantyck  
(niezapomniany appendix mojej kontrabandy)

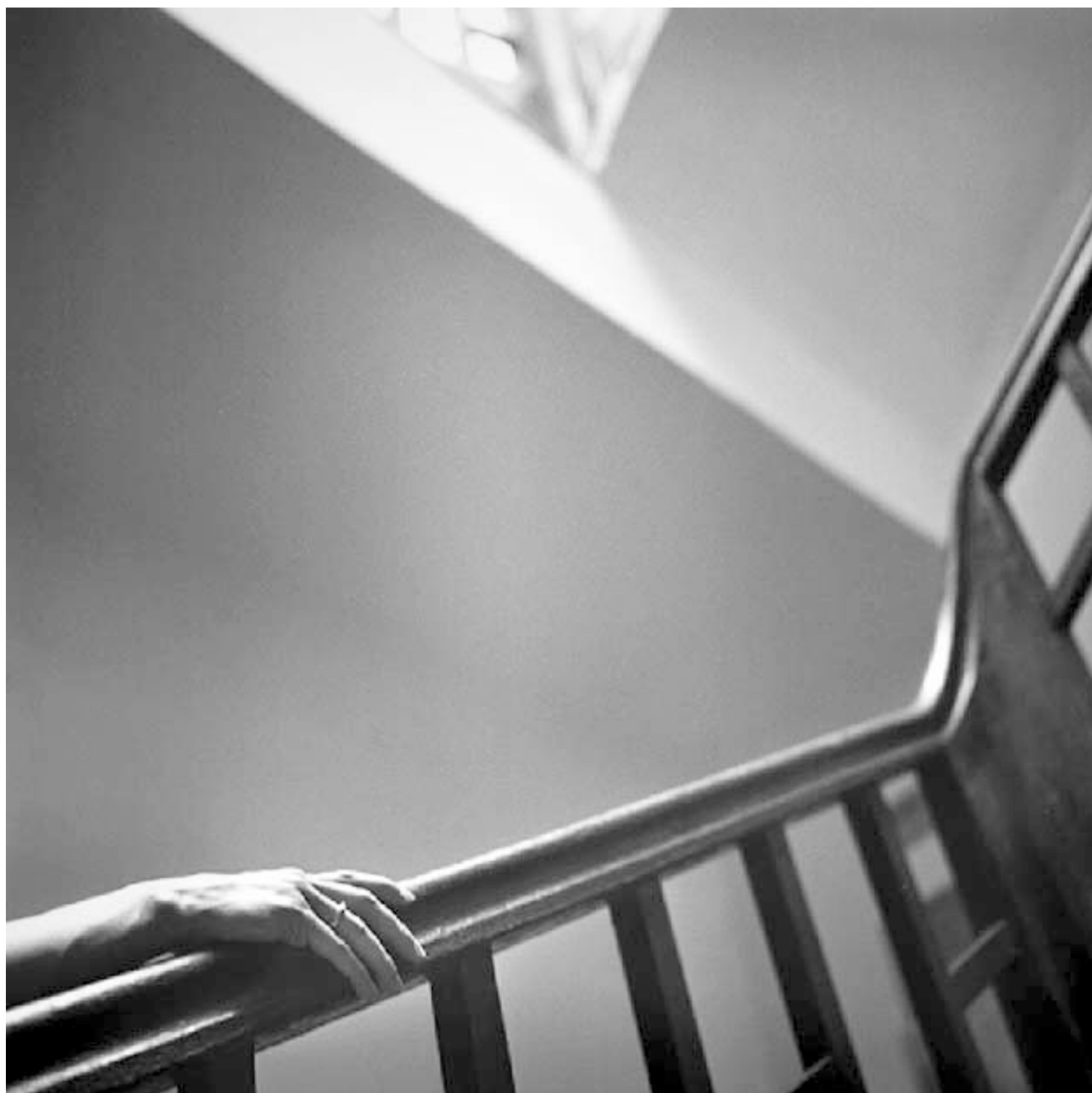
odezwał się – a byłem dawno po czterdziestce –  
i narobił kłopotów: nie dość, że pękł, jeszcze

wszystko wokół zaraził, jakby kamikadze  
darł się we mnie: „Mam zginąć? Dobrze gińmy razem!”

Odlączenie ode mnie tej żywej torpedy  
Sprawiło, że jestem ciągle żywy, kiedy

Myślę to; precyzyjny (a więc jednak!) lancet  
Doktora W.S. dał mi jeszcze jedną szansę. (...)

# MARZEC 2008



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

fot. Katarzyna Kryńska

Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

Jan Kochanowski

Na zdrowie

Ślachtetne zdrowie,  
Nikt się nie dowie,  
Jako smakujesz,  
Aż się zepsujesz.  
Tam człowiek prawie  
Widzi na jawie  
I sam to powie,  
Że nic nad zdrowie  
Ani lepszego,  
Ani droższego;  
Bo dobre mienie,  
Perły, kamienie,  
Także wiek młody  
I dar urody,  
Mieścica wysokie,  
Władze szerokie  
Dobre są, ale –  
Gdy zdrowie w cale.  
Gdy nie masz siły,  
I świat niemiły,  
Klinocie drogi,  
Mój dom ubogi  
Oddany tobie  
Ulubuj sobie!

KWIECIEŃ 2008



fot. Katarzyna Kryńska



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
N	4	11	18	25	

Ks. Jan Twardowski

Do Pani doktor

*Blance Mamont*

Pani doktor  
w białym fartuchu  
w podkolankach co odmładzają  
przynoszę Pani serce do naprawy  
Bogu poświęcone  
a takie serdecznie niezgrabne  
jak nie wyczesany do końca wróbel  
niezupętne bo pojedyncze  
nie do pary  
biedakom do wynajęcia  
od zaraz i na zawsze  
niemożliwe i konieczne  
niewierzących irytujące  
zdaniem kobiet zmarnowane  
dla Anioła Stróża za ludzkie  
dla świętych podejrzone  
dla rządu niepewne  
dla teologów nieprzepisowe  
dla medyków nieznośnie normalne  
dla pozostałych żadne

połóż je do szpitala  
i nawymyślaj  
żeby się choć trochę poprawiło

MAJ 2008



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

fot. Katarzyna Kryńska

## Jan Brzechwa

### Pan Kleks

Było to tak: w chwili, gdy wstawaliśmy od obiadu, przybiegł z miasta Filip i opowiedział, że przy zbiegu ulic Rezedowej i Śmiesznej zepsuł się tramwaj, całkowicie zatarasował drogę i nikt go nie potrafi naprawić. Pan Kleks kazał przynieść sobie natychmiast jeden balonik, do koszyczka przytwierdzonego pod nim włożył prawe swoje oko, nastawił odpowiednio blaszany ster i po chwili balonik poleciał w kierunku miasta. (...) Po pięciu minutach balonik wrócił i spadł prosto do nóg pana Kleksa. Pan Kleks wyjął z koszyka oko, włożył je na swoje miejsce i powiedział z uśmiechem:

– Teraz wszystko już widzę: tramwajowi zabrakło smaru w lewym tylnym kole, a ponadto do przedniej osi dostał się piasek. Niezależnie od tego na dachu przetarły się druty, a motorniczemu spuchła wątroba. Ruszamy, Anastazy, otwieraj bramę! Żwawo! Maszerujemy!

Czwórkami wyszliśmy na ulicę, a pan Kleks podążył za nami. (...) Dotarliśmy niebawem do ulicy Śmiesznej. W poprzek ulicy istotnie stał pusty tramwaj, całkowicie tamując ruch. Kilku tramwajarzy i mechaników, sapiąc i ocierając pot, krzątało się dokoła zepsutego wozu.

Na widok pana Kleksa wszyscy się rozstąpili. Pan Kleks kazał nam otoczyć tramwaj i wziąć się za ręce, ażeby nikt nie miał do niego dostępu, po czym zbliżył się do motorniczego, który wił się w bólach, i dał mu połknąć małe niebieskie szkiełko. Następnie zajął się zepsutym tramwajem. Wyjął więc ze swych bezdennych kieszeni matą słuchawkę, młoteczek, angielski plasterek, słoiczek z żółtą maścią i flaszkę z jodyną. Opukał tramwaj ze wszystkich stron i boków, osłuchał go dokładnie, po czym wysmarował żółtą maścią i pozalepiał angielskim plasterkiem przetarte części drutu.

Wszystkie te zabiegi trwały nie dłużej niż dziesięć minut.

– Gotowe! – rzekł pan Kleks – Można jechać!

Po tych słowach motorniczy, wyleczony przez pana Kleksa, z wesołym uśmiechem wskoczył na pomost, zakręcił korbą i tramwaj potoczył się lekko po szynach, jak gdyby tylko co wyszedł z fabryki.

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
So	7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29

# CZERWIEC 2008



fol. Krzysztof Falcman



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

# LIPIEC 2008



fot. Krzysztof Falczman

## Dorota Terakowska

### Córka czarownic

Minęło parę miesięcy, w czasie których dzień był podobny do dnia. Ta sama uciążliwa praca przy chorych, (...).

Pewnego dnia obmywając chorego Luelle dostrzegła wlepione w siebie jego oczy. Był to młody jeszcze mężczyzna, który jęczał i krzyczał głośniejsz niż inni, co chwila wołał, by podać mu pić, a opiekującą się nim osobę lubił obrzucać niecierpliwymi słowami. Jego choroba zalecała się powoli, ale wyraźnie. Luelle już od tygodnia, od kiedy przybył na Pustynię, przychodziła do niego dwa, trzy razy dziennie, niekiedy także w nocy, by oczyścić chore ciało wywarami z ziół. A cierpiał w nieopisany sposób. Im bardziej cierpiał, tym bardziej Luelle, niemal bezwiednie, nienawidziła go za to, iż przyczynia jej tyle kłopotów, a jego choroba jest obrzydliwsza od innych.

... więc poczuła nagle jego wejrzenie i po raz pierwszy uświadomiła sobie, że ma do czynienia z żywym człowiekiem, a nie kłębkim czegoś, złożonym z bólu, wrzodu i jęków; ba, że cały czas pomagała mu zmniejszyć cierpienie. Choć czyniła to z niechęcią, to jednak jej nużące czynności przyniosły mu ulgę. I właśnie dziś poczuła, że zawróciła tego człowieka z drogi ku śmierci na drogę do życia. W jego oczach, wlepionych w nią z napięciem, ujrzała wdzięczność. Ba, uczucie prawdziwej sympatii i przyjaźni.

– Chyba wkrótce będę całkiem zdrow. Dziękuję Ci i przepraszam, że byłem niezdolny. Ale cierpiałem...

Luelle spłoszyła się. Po raz pierwszy wyszła ze swej skorupy, którą świadomie się otoczyła, żeby nie czuć (...).

Od tego dnia zaczęła się interesować chorymi, którym pomagała. Ku swemu zdumieniu spostrzegła, że zajmując się nimi z większą uwagą i nie myśląc o sobie, ale o nich – nie ma czasu na swój wstręt, czy obrzydzenie, nie czuje już mdłego zapachu krwi i potu. (...) Teraz wdzięczność otaczała ją co dnia.



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu  
SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY



Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	31

# SIERPIEŃ 2008



fot. Krzysztof Falczman

## Maria Kuncewiczowa

### Cudzoziemka

Akurat wtedy drzwi otwierają się od gabinetu – doktor prosi mnie. (...) Zerknęłam, widzę: przy-sadkowy Prusak, tylko oczy blade, spokojne, bardzo czegoś mądre. Popatrzył uważnie... Pyta się: taka i taka? wiek? choroby? Wszystko zapi-suje... Raptem: czy z życia swego zadowolona? Jakby piorun we mnie strzelił! (...) Przyjrzałam się jemu tak, jak to ja potrafię, że aż w pięty pójdzie... I powiadam: (...) Tak, jestem z życia zadowolona. (...) Wystuchał; jeszcze i potakuje: „So, so, no ja, schön...” Tylko tak mi się zdało, że jakby nieludzkiej mowy słuchał, a nad strumieniem siedział i – z pobłażaniem, ze smutkiem, zatapiał się w jego szmer... Machnął ręką, mówi: „Proszę się rozebrać” (...) „Postuchamy serca” – powiada i tę głowę swoją wielką kosmatą kładzie na mojej piersi... (...) On słucha. Cała zmartwiałam, ucichłam. Co on we mnie słyszy? Takie szmery i sprawy, których ja nie znam sama... Nareszcie puścił ręce, głowę swoją podniósł, wygląda, jakby wracał – zmęczony – z daleka. Mnie ręce trzęsą się, nie mogę zatrząskiem na zatrząsk trafić, a doktor ten... Gerhardt... spojrzął. Uśmiech taki... ja nie wiem... taki chyba... boski? na jego twarzy. I mówi: „Ach so alt und dumm ist noch immer dies Wesen...” [niem. „Ach, takie stare i takie wciąż głupie jest to stworzenie”]. Bierze pióro i pisze receptę. (...)

„Co pan? co pan? jakim prawem?” krzyczę. Odłożył pióro. Ja śmieszna pewnie byłam: roz-juszona stara jędza, na pół goła... Wstał, z góry spogląda na mnie, oczy ciągle dalekie, olśnione jakby takim światłem, którego ja nie widzę... Raptem gładzi mnie po ramieniu i szepce trochę po polsku, trochę po niemiecku: „Nic nic... Nie gniewać się tak. Nie złościć. (...) Poczuałam, że coś pęka, że coś twardego jak żelazo łamie się wokół mnie i zostaję bezbronna, miękka, istny ślimak bez skorupy. (...) Zgroza. Ale – Marciu – jakież szczęście! Jakie wyzwolenie! (...) Siadł z powrotem przy biurku, obserwuje mnie – czasami ojcowie patrzą tak na swoje małe dzieci – z zadumą, z podziwem, z litością... Nareszcie mówi: „Mehr Ruhe. Spokoju, spokoju”. (...)

Dzięki Gerhardtowi odpuściłam moim wino-wajcom i sama o odpuszczenie proszę. Ty pewnie zapytasz się zaraz: dlaczego? A ot, córko moja, dlatego, że *on jeden nie zląkł się mnie*. On jeden nie słuchał słów moich, tylko serca postłuchał. (...) – serca słuchał i męczarnię jego zrozumiał.



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

# WRZESIEŃ 2008



fot. Janusz Czajkowski

## Henryk Sienkiewicz

### Pan Wołodyjowski

Wieści o przybyciu Basi piorunem rozleciały się po Chreptiowie, ale nikt prócz małego rycerza, pana Zagłoby i niewiast służebnych nie widział jej ni tego wieczora, ni następnych. Po owym omdleniu przy progu izby odzyskała jeszcze do tyła przytomność, że mogła przynajmniej w kilku słowach powiedzieć, jak i co się zdarzyło, lecz wnet poczęły się nowe omdlenia, a w godzinę później, lubo ją cucono wszelkimi sposobami, ogrzewano, pojono winem, próbowano karmić, nie poznawała już nawet męża i nie było wątpliwości, że poczyna się dla niej długa i ciężka choroba. (...)

– Słuchaj, Luśnia – rzekł Zagłoba. – W Kamieńcu mieszka medyk Rodopuł. Pojedziesz do niego; powiesz mu, że pan generał podolski zaraz pod miastem nogę wykręcił i ratunku czeka. A gdy ów jeno za murem będzie, chwycisz go za łeb, wsadzisz na koń albo do worka i przywieziesz jednym pędem do Chreptiowa. Konie każę co parę stajań porozstawiać i będziecie w skok jechać. Bacz tylko, byś go żywego dowiózł, bo nic nam po umarłym.

Pomruk zadowolenia dał się słyszeć ze wszystkich stron, Luśnia zaś ruszył srogimi wąsami i rzekł:

– Już ja jego dostanę i nie uronię, aż w Chreptiowie!

– Ruszaj!

(...) Tymczasem oddech Basi stawał się coraz cięższy, a stopniowo zmieniał się w rżenie. Wołodyjowski zerwał się od jej nóg. Zagłoba wstał z klęczek; obaj nie rzekli do się ani słowa, tylko spojrzeli sobie w oczy, a w spojrzeniu tym było przerażenie. Zdawało się im, że już kona. Ale trwało to tylko chwilę. Wkrótce oddech jej uspokoił się i nawet zwolniał.

Odtąd byli ciągle między obawą a nadzieją.

(...) Wieczorem nadjechał wraz z ludźmi wachmistrz Luśnia i wytrząsnął z worka przed fortalicją kamienieckiego medyka wraz z lekarstwami. Ów ledwie żył. Ale poznawszy, iż nie jest w zbójckim, jak mniemał, ręku, ale że do chorej został w ten sposób zaproszony, wkrótce, po przemijających młotnościach, zabrał się żywo do ratunku, zwłaszcza że mu pan Zagłoba pokazał w jednej ręce mieczek pełen czątych, w drugiej nabity pistolet, mówiąc:

– To nagroda za życie, a to za śmierć!

I tej samej nocy jeszcze, prawie o samym świtaniu, złowrogi pajak skrył się gdzieś raz na zawsze; natomiast wyrok medyka: „Będzie długo chorować, ale ozdowieje” – rozebrzmiał radosnym echem po całym Chreptiowie.



- szpital założony -  
Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu  
- w 1823 roku -  
SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

## Miron Białoszewski

### Zawał

Złapało mnie w tunelu (...)

– To zawał – myślę, bo sobie przypominam, jak ktoś raz mówił, że to ból w samym środku. (...)

Leżę w świątłach. Urzędują, chodzą, przesuwiają, włączają, piszą, badają. Dużo badań. Wciąż. Dużo przyrządów. Maszyn. Rur, rurek. Monitorów. Robią wciąż coś ze mną, a ja nieraz niezupełnie się budzę. Białe firanki dzielą nas, chorych, na ćwiartki. Naprzeciw mnie i mojego zafirankowanego sąsiada, którego tylko nogi znam, siostry, gabinet, na lewo ich budka, na prawo pyrczą igły na ogniu, wrzuca się igły do prodiża, w ogóle aparaciarnia, blat przedzastrzykowy, przedanalizowy. (...) Podłączenie serca na druciki, plastry, plastiki od początku, do sercowego telewizora, który za mną nadaje program. (...)

Mnie coraz mniej boli. Aż przestało. To w środku. Reszta się nie liczy.

# PAŹDZIERNIK 2008



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

fol. Katarzyna Kryńska

## Ignacy Krasicki

### Człowiek i zdrowie

W jedną drogę szli razem i człowiek, i zdrowie.  
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:  
„Nie spiesz się, bo ustanieś”. Biegł jeszcze tym bardziej.  
Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,  
Szło za nim, ale z wolna. Przyszli na pół drogi:  
Aż człowiek, że z początku nadwerżył nogi,  
Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem  
Przybliżyło się zdrowie i odtąd szli razem.  
Coraz człowiek ustawał, mając w pogotowiu  
Zbliżył się: „Iść nie mogę, prowadź mnie” – rzekł zdrowiu.  
„Było mnie zrazu słuchać” – natenczas mu rzekło;  
Chciał człowiek odpowiedzieć... lecz zdrowie uciekło

Pn		3	10	17	24
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

# LISTOPAD 2008



Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu

SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

fot. Krzysztof Falczan

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

# GRUDZIEŃ 2008



fot. Katarzyna Kryńska

## Zbigniew Herbert

### Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu

Wszystkie próby oddalenia  
tak zwanego kielicha goryczy –  
przez refleksję  
opętającą akcją na rzecz bezdomnych kotów  
głęboki oddech  
religię –  
zawiodły

należy zgodzić się  
pochylić łagodnie głowę  
nie załamywać rąk  
posługiwać się cierpieniem w miarę łagodnie  
jak protezą  
bez fałszywego wstydu  
ale także bez pychy

nie wywijać kikutem  
nad głowami innych  
nie stukać białą laską  
w okna sytych

pić wyciąg gorzkich ziół  
ale nie do dna  
zostawić przezornie  
parę tyków na przyszłość

przyjąć  
ale równocześnie  
wyodrębnić w sobie  
i jeśli to możliwe  
stworzyć z materii cierpienia  
rzecz albo osobę

grać  
z nim  
oczywiście  
grać

bawić się z nim  
bardzo ostrożnie  
jak z chorym dzieckiem  
wymuszając na końcu  
głupimi sztuczkami  
nikły  
uśmiech



- szpital założony -  
Szpital Kliniczny  
Przemienienia  
Pańskiego  
w Poznaniu  
- w 1823 roku -  
SZPITAL TRADYCYJNY I INNOWACYJNY

Wyrażamy serdeczne podziękowanie fotografikom:

Magdalenie Aniszewskiej  
Januszowi Czajkowskiemu  
Krzysztofowi Falcmanowi  
Katarzynie Kryńskiej  
Teresie Rybackiej

za udostępnienie nam zdjęć, które wyznaczyły poziom artystyczny kalendarza.

BONO SERVIAMUS  
STOWARZYSZENIE NA RZECZ ROZWOJU SZPITALA KLINICZNEGO  
*Przemienienia Pańskiego* UM w Poznaniu, ul Długa 1/2, 61-848 Poznań

Koncepcja kalendarza: Halina Bogusz, Szczepan Cofta, Monika Klajn, Maciej Kluziak, Tomasz Magowski  
Współpraca: Anna Brzóstowicz, Monika Knoll